

**Od autora:** Trochę czasu minęło od ostatniego razu. Nie, nie oczekuj czegoś dobrego, ja Cię proszę. Zakończenie skrócone, bo nie wyszło. W sumie teraz też nie wychodzi. A czy wychodzi tutaj cokolwiek? A bo ja wiem?

---

Nie pamiętam kiedy ją poznałem i, szczerze mówiąc, nie chcę pamiętać. Przypominam sobie jedynie, że mocno padało, że mgła ułożyła się nisko nad miastem, a ja musiałem szybko wracać do roboty. Dzwonili do mnie z centrali, kazali się zbierać, a jak centrala głosi to centrali się nie odmawia. Miałem jedynie nadzieję, że pierwszy autobus tamtego dnia nie rozpocznie złej passy okropnych powrotów i opóźnień komunikacji miejskiej. Gdy tak stałem na przystanku, odrobinę przemoczony – jak wiesz, nigdy nie noszę ze sobą odpowiedniego nakrycia – nie jestem w stanie powiedzieć – albo ja albo ona mnie zauważyła. Było dość niezręcznie, bo na tym wyludnionym nocą osiedlu, na tym równie wyludnionym przystanku, staliśmy tylko my, dwie jakieś pokrętne istoty, zupełnie bez celu i, jak się potem okazało, z równie ważnymi powodami. Stwierdzam, że ona powiedziała coś do mnie na początku, bo sam nie miałem ochoty na rozpoczynanie żadnych dywagacji z nieznanymi. Po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, że autobus nie dojedzie i zacząłem z coraz większą uwagą, w sumie na złość całemu światu, przysłuchiwać się temu, co mówiła pod nosem. Zdawałem sobie sprawę, że części z tych słów nie mogła kierować do mnie ze względu na ich intymność, ale po części zacząłem sobie układać w głowie, po co tutaj tak stoi, sama z siebie. Miałem również wrażenie, że jej obecność w tym akurat miejscu nie jest dziełem przypadku pomimo tego, że nie poznaję sobie jej jako mieszkańca mojego osiedla czy też bloku. I tak, w próbie odizolowania się od ludzi, zapomniałem większości imion i nazwisk osób przebywających wokół mnie. Jej z jakiegoś powodu nie mogłem sobie przypomnieć. Po latach zastanawiam się, czy to właśnie nie ten moment zdefiniował i był początkiem tego ciągłego rozerwania myśli i działań. Umysł w pewnym stopniu stał się jakby sypki, niektóre wydarzenia zaczęły układać się w stadiach niechronologicznych, mieszając i szpecąc mój obraz na świat. Przy czym w tamtym czasie nie widziałem niczego szpetnego. Za mgłą, owijając ją częściowo, stała kobieta z czerwonymi włosami, lekko zabarwionymi na ciemny brąz, w czarnej koszulce z długim rękawem, dość niska, w spódnicy w kwiaty. Ten mentalny obraz na pewno został gdzieś wyryty w pamięci, bo obserwowałem ją na tyle długo, że po pewnym czasie zauważyła moje nachalne spojrzenie, uśmiechając się i szybkim krokiem kierując się w stronę gęstszej mgły.

Parę tygodni później zaprosiłem ją do swojego mieszkania. Jeszcze nikomu tak wcześnie poznanemu nie pozwoliłem na taką otwartość z mojej strony. Ja wiem jak to brzmi i w ogóle, ale poprzedzające tygodnie musiały mieć w sobie coś surrealistycznego, skoro do tego doszło. Nawet teraz, nie wiem jak, zastanawiam się jak mogłem się przed nią tak otworzyć. Wydaje się, że mogło to być spowodowane zwykłą samotnością, ale nie zaprzeczam też innym faktom. Zwyczajnie zacząłem się nią interesować. Pierwszego dnia, gdy wróciłem w końcu z pracy, wyłożyłem papier i rozpocząłem nakreślać jej portret, ten, który został. Nie mogłem za bardzo oprzeć się wrażeniu, że pamiętałem ją lepiej niż innych. Drobnie detale emocjonalne, jakieś zarysy na policzkach, lekko skrzywiony nos – myślisz, że kogokolwiek innego bym zapamiętał jak ją? Miałem jej słowa, głos w głowie, głos! Myślisz, że kogoś innego stać na taką myśl o drugiej osobie, gdyby to tak wiele nie znaczyło? Nie wiem, wpuściłem ją ostatecznie, by pociągnąć ten wątek do końca, i wprowadziłem ją do pomieszczenia. Przyznam, że nie sprzątałem dokładnie, ale nie miałem zbyt dużo czasu na zajmowanie się takimi rzeczami. Po głowie chodziły mi nowe pomysły na obrazy, na różnego rodzaju opisy zdarzeń i, przede wszystkim, pejzaże. Nie mówiłem jej o tym moim zainteresowaniu, chciałem zobaczyć, naiwnie zresztą i egoistycznie, jak zareaguje. Czy będzie uniesiona czy może zdegustowana marnowaniem sobie czasu – jakoś chodziło mi to po głowie, ale zdałem sobie o tym sprawę zdecydowanie zbyt późno. Na samym początku rozglądała się dookoła, prze-

glądając obraz za obrazem, z dokładnym, delikatnym wzrokiem. W pewnym momencie stanęła przy czarnym płótnie, opróżnionym ze wszelkiego świata z drugiej jego strony. Na obrazie były te błękitne fale, które lubiłeś – jedyne co nowego dodałem to ostre, jasne pomarańczowe słońce w kącie, próbujące przebić ciemność. Położyła dłoń na obrazie, pamiętam, tak jakby chciała wyczuć jego teksturę, warstwy farby palcami. Do dzisiaj nie wiem czy była to chęć przeistoczenia obrazu w coś istotnego, czy może wywołało u niej to mocne wspomnienie z przeszłości. Wiem tylko tyle, że po inspekcji, odwróciła się do mnie i uśmiechnęła, zasłaniając swoją twarz we wstydzie. Chyba w tamtym momencie moje serce zaczęło bić jakby szybciej i bardziej brutalnie.

Następne zdarzenia działy się jakoś wyjątkowo szybko. Pierwszy pocałunek, stosunek, ciągłe spotkania. W sumie ten pierwszy pocałunek zadziwił najbardziej. Po nim kazała mi przysiąc, że po każdym następnym mam opisać jej jeden przedmiot bądź osobę z otoczenia, w którym się znajdowaliśmy. Ja wiem, że to mogło wydawać się dziwne, ale jakoś nie przejmowałem się jej dziwnymi wymysłami i opiniami na różne tematy. Tak więc zacząłem opisywać – na początku był jakiś dzbanek, to mówiłem: zielony, gładki, z uchem. Jak dochodziło do jakiejś osoby to mówiłem: starzec, siwe włosy, dość otyły. I tak w kółko. Nie przestała mnie chyba całować tak intensywnie jak za pierwszym razem i to pobudzało u mnie coraz większe zainteresowanie jej osobą. Na większość moich pytań nigdy nie odpowiadała, nie wiem, czy to w kwestii wstydu, czy zwyczajnego muru, który postanowiła postawić za tymi rzeczami. W każdym bądź razie kontakt z nią wydawał się być ociążały – podczas gdy ja uwielbiam gadać o przyszłości, wyciągając z niej wnioski ona zwyczajnie milczała, próbując zrozumieć jak ktoś taki jak ja nadal siedzi w tym syfie z tamtych czasów. Sam nadal nie wiem, dlaczego myślę o niej w ten sposób – nie wydaje Ci się to być lekko komicznym? Wtedy ciężko o tym było myśleć w ten sposób. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie była dla mnie inspiracją. Jej delikatna skóra i nagość doprowadzały mnie często do obłędu, wykorzystując ją często do rzeczy, które chcieliśmy wspólnie. Potem ta tendencja zmieniła się radykalnie. Zaczęła się bać ciąży, łykając coraz to mocniejsze tabletki antykoncepcyjne, leki innej treści. Wraz z nimi zaczęła się jej mocniejsza dyktatura w stosunku do tego, co robię w przeciągu mojego dnia i jak maluje. Bardzo naciskała na to, by moje nowe obrazy były robione w oparciu o jej, teraz obsesyjnie ulubiony, czarny pejzaż. Za każdym razem mówiła „Mniej światła!”, wręcz z mocną bulwersują i wyrzutem, osiągając swój efekt coraz częściej. Gdy potem wystawiano te prace, w różnych dziwnych galerijkach świata, zastanawiałem się, czy śmiech obserwatorów był spowodowany faktem, że obrazów nie było widać czy dlatego, że zostały one skonstrastowane z czarną ścianą, wedle jej życzeń.

Kłótnie w tamtym czasie tylko wybrzmiewały coraz to głośniej i coraz to mocniej, uznając, pewnego dnia, że zwyczajnie wyjdzie z mieszkania i nigdy nie wróci. Tak przynajmniej twierdziła, chociaż po pewnym czasie wracała. Przy każdym takim powrocie miałem dziwne wrażenie, że mniej mnie szanuje, że coraz mniej szanuje siebie. Przytyła, znacząco, coraz mniej zważała na posturę i kąpiel. Były dni, gdzie mogła przesiedzieć w kącie godzinami, przysypiając i łkając cicho. Każda pomoc z mojej strony była od razu odrzucana, czasami wręcz w akcie brutalnej wściekłości. Nie wiem kto wpadł na pomysł, by zamykać ją w pokoju na pewien czas, być może ja, nieistotne. Próbowałem określić czy coś może mieć na nią jakiś znaczący wpływ, czy może być coś, cokolwiek, co pozwoli mi ją, chociaż odrobinę zrozumieć. Żaluzja zasłonięta, pokój otoczony w ciemnościach. Cicho wszedłem, by zaobserwować ją śpiącą, ściskającą się mocno, siedzącą. Delikatny przeciąg zaburzał żaluzję pozwalając na drobinki światła do przechodzenia przez pomieszczenie. Chciałem przykryć ją czymś, ale nawet w śnie opierała się moim dotykiem. Uznałem, że lepiej w to wszystko nie ingerować. Wyszedłem z mieszkania, stając na przystanku, na którym ją poznałem, zapaliłem papierosa, potem wróciłem. Jej już nie było.

To że wpadła pod samochód nie było dla mnie jakimś mocnym zdziwieniem. Było w niej zawsze

coś niestabilnego, ale zdałem sobie z tego sprawę, dopiero gdy dotknąłem jej martwe ciało, oplakując całe zajście, dość niefortunne na przestrzeni lat. Jej nienaturalnie jasnoniebieskie oczy eksponowały się ponad wszystko, oczy niereagujące na światło, na jakiegokolwiek błagania o ponowne narodziny, zmuszenie ciała do kolejnego oddechu. Jakoś nie mogłem sobie uzmysłwić to, co mi powiedzieli lekarze. A tak po prawdzie, spoglądając na to wszystko - może to ja byłem ślepcem przez ten cały czas?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Decand, dodano 14.08.2019 01:30

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).